

NIEDYSKRETNA
SMIERCI

W A G A

Dnia czterydnastego Pázdziernika Akcie

Pogrzebowym.

WYSTAWIONA

SZLACHETNEY JEY MOSCI PANI

**ANNY z RYM-
PLEROW MO-
SCICKIEY**

KOCHANEY SIOSTRY.

REPREZENTOWANA

w Tragicznym Rythmie tegoż Mięsiąca.

Roku 1708.

Przez

Práwdziwego y Szczerego Krewnego.



E Typographyco Nobilissimi Senatus & Gymnasii



NIEDYSKRETNA SMIERCI W A G A.



Ze nie dáwno słońce wystáwyło
Rowny dzień z nocą, gdy w wagę wstąpiło,
I ty to ważyłz, frogá śmierci ludzi?
Tákże y ciebie czas dowagi budzi?
Zárowno bierzesz Mążonkow, y Zony,
Nie masz litości, respektu, ochrony!
Nie chcesz przepuścić Oycu, y Synámi,
Nie pofolguiesz Mátce, y z Corkámi.
Rownasz w grobowcach Páná, y nędznego,
Z młodemi stárych, zpodłemi godnego:
Hámuy dla Bogá twey popędliwości!
Miarkuy się samá w tákiew furowości!
Jeszcze nie wchodzi w znak jádowitego
Niedźwiadká słońce; Ty już jádu twego
Zárążę puszczasz ná swiát, bystrą kosa,
Wycináiący lud iák trawę z rosa.
Już y Belloná zpolá myśli zwodzić
Rycerskie pułki, y nie chce záchodzić

Ná plác Marfowy, Kwátery rozdáie,
Z nieprzyiácielem w przymierzu zostáie
Ach! coż to czynisz śmierci nieużyta?

Długosz żywot nasz kofą jądowita
Podcinać będziesz? czy się nie zlitujesz?

Czy ludzkiey trwogi, y płáczu nie czuiesz?
Jużes Cmentárze trupem ná syćila,

Ogrody, polá, lásy nápełnyła,
Stroniá od siebie wierni Przyiáciele,

Jeden drugiemu nie usługysz śmieie:
Co zá przyczyna, że nie strzymasz ręki?

Ale przyczyniasz boleści y męki,
Podobno się to czasom akkorduiąc;

Listopadowi się akkommoduiąc?
Kiedy zwiędniáte liście zdrzew opada,

Od twoiey kofy, lud iák liście pada.
Czyli też tego sobie byś życzyła?

Byś w gospodarstwie lepiej się ćwiczyła,
Więc Kámielarza Miástuś odebrała,

Jeszcze się sámym nie kontentowála;
A ponim w krotce Syná kochánego,

Ozdobę Domu Mościckich godnego:
Dobierasz náwet dobrej gospodyni,

Doświádczoney w tych dziełách Heroiny,
Kámelarzowey Miásta Toruńskiego,

I Páni Rádney z Domu przezacnego,
Wielce Szláchetney Jeiey Mości Páni

Anny Mościckiey (Ach toć serce ráni!)
Już też masz dośyc nie froż się w tym Domu,

Nie szkodź potomstwu y z krewnych nikomu,
Niech pozostałe Cory doczekáią,

Lat poznych wszczęściu, niech Dom rozmnáżáią.
Czyli chcesz z Niebem mieć równą powagę,

Gdy słońce w wadze, y ty bierzesz wagę,

Byś

Byś zmiarkowała cenę Szlachetnego
Jego Mości ŁUKASZA MOSCICKIEGO,
Z Małżonką jego więc ná iedną szalę
Kładziesz dzieł jego wybor godny; ale
Drugą zostawiasz ná wspaniałe cnoty,
Małżonki jego, y ważne przymioty,
Ktora zrodzona z przezacney linii
Z Celler, z Rymplerow godney Fámilij,
Zacności Przodkow swoich przyczyniła,
Gdy od młodości wcnotách się ćwiczyła,
Zawsze z natury skłonna do dobrego,
W bogoboyności przez wiek życia swego
Zakochałaś się, bliźniego w potrzebie
Ták wspomagaiąc, iák by łamá siebie:
Skromność wszeláka przy uniżoności,
Ciekáwa biegłość w swoiey dozorności,
Wdzięczne postępkí, przyjemność wrodzona,
Te cię wyniosły, temiś jest w sławionas;
Te rozmnożyły w sławie y godności,
Wszczęściu, powadze, y ludzkiey miłości:
Te sobie taką stymę záśłużyły,
Aby w pamięci wiekopomny żyły.
Więc uwolniona od światá przykrości,
Gdyś dopędziła terminu wieczności,
Zyi tám spokojnie; żegna Cie życzliwy
Przyaciół Tobie szczery, y prawdziwy.

